

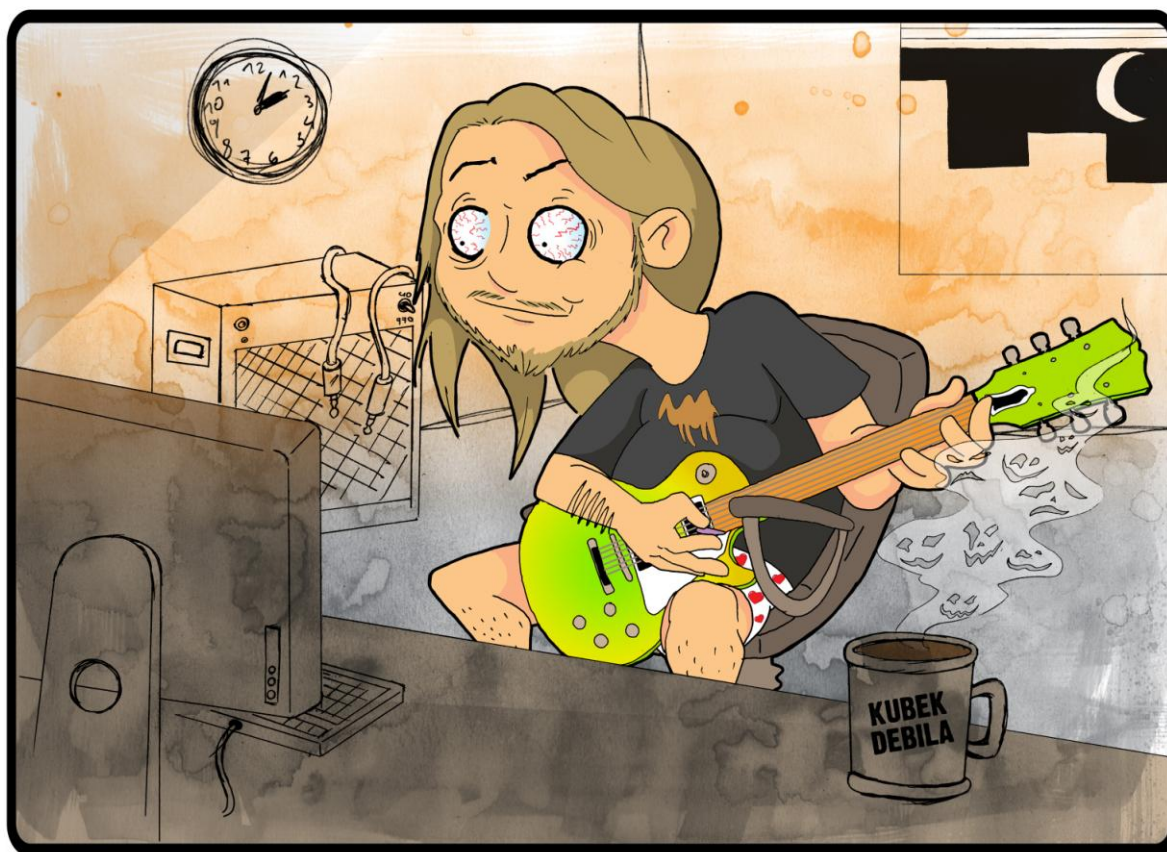
KABANOS

Powstawanie Dramatu Współczesnego

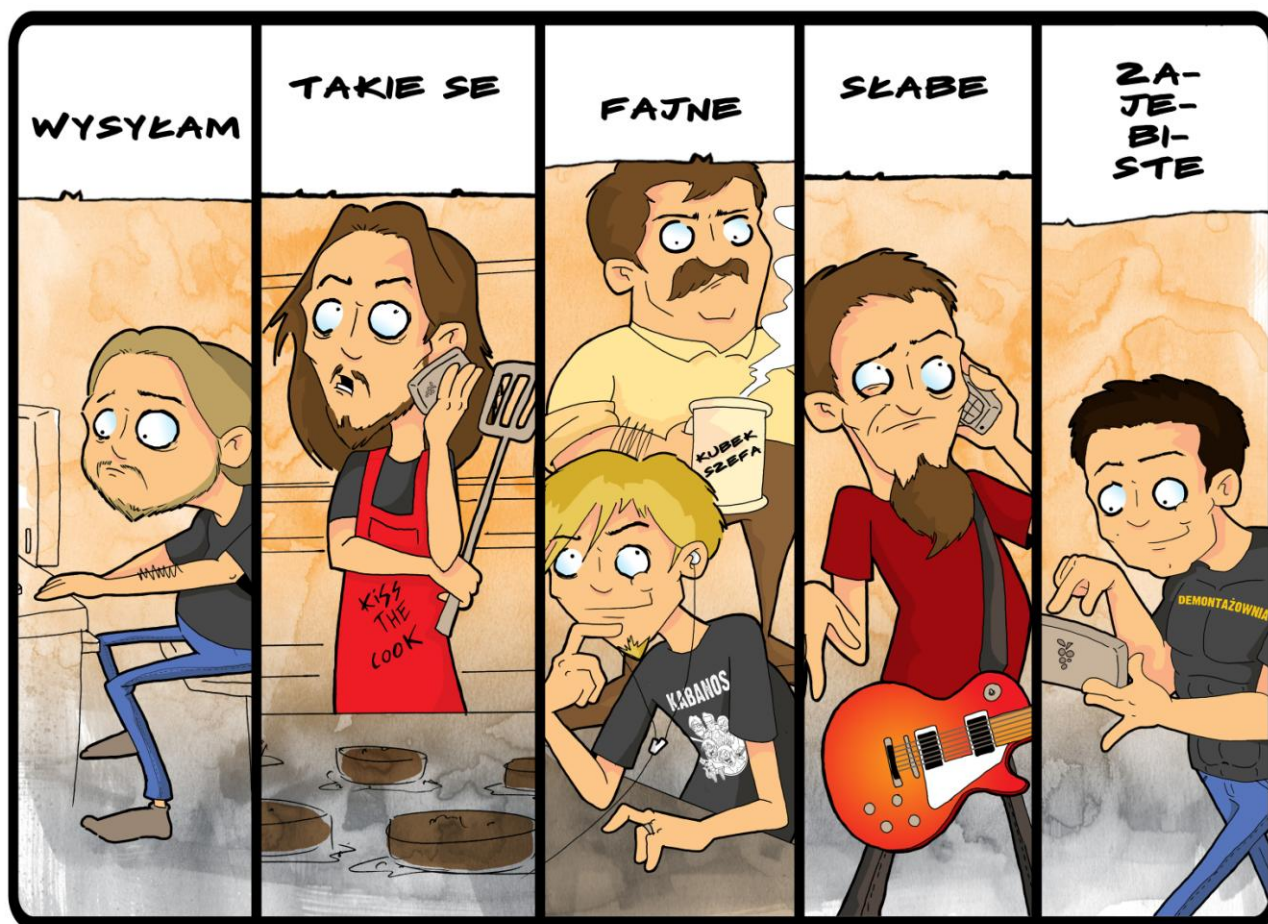
Tekst: Zenek Kupatasa

Rysunki: Michał Klimczyk

Wszystko zaczyna się od pierwszego riffu. Ma być moc, może być prosto, bo w prostocie siła, ale musi też być jakiś progres, parę dźwięków, parę akordów w inną stronę niż zazwyczaj, coś znajomego, coś nowego. Ale ciągnie też jakoś naturalnie do napisania czegoś, czego nikt by się po Kabanosie nie spodziewał. Czyli jak zwykle. W sumie najważniejsze, żeby to była fajna piosenka. Może być krótka, może być długa, mocna, lekka, bez ograniczeń. Przecież tak naprawdę nie jesteśmy ani do końca zespołem rockowym, ani metalowym, ani punkowym, ani progresywnym. Nikt nie naciska, nie musimy kroić pod radio, nie musimy wskakiwać w popularne nurty, nie musimy dopasowywać się do nikogo, spora dowolność - wolność. Zespół taki sam jak żaden, niedookreślony, może być tak samo, może być inaczej, jaką ma się wenę, jaką ma się potrzebę. Pierwszy riff, pierwszy pomysł, pierwszy szkic i dalej już idzie jakby ktoś dyktował, lekko. Siedzę po nocach i wymyślam riffy na niepodłączonej do prądu gitarze elektrycznej. Sprawdzona metoda z Kiełbi, jak coś brzmi fajnie na sucho, to jak podłączysz pod to przester - będzie mega.



Wklepywanie do Guitar Pro riffów, wstępny aranż, bębny mniej więcej takie, melodyjki takie, bas tu wklepię, a tu zostawię, niech Fons pomyśli, co będzie chciał podłożyć. Przepuszczenie midi przez Guitar Riga i poprawienie brzmienia bębnów w Cubasie, żeby tego dało się jakoś słuchać. Odsłuchiwanie numeru na słuchawkach w drodze do sklepu, w drodze na pocztę, w aucie, na głośnikach w domu. Jest dobrze? Jest moc? Jest charakter? Widzę to w Kabanosie? Mam pomysł na tekst? Jednak nie, chowam do szuflady - jeśli tak, jedziemy dalej. Rozsyłanie mailem utworu demo do zespołu. Reakcje...



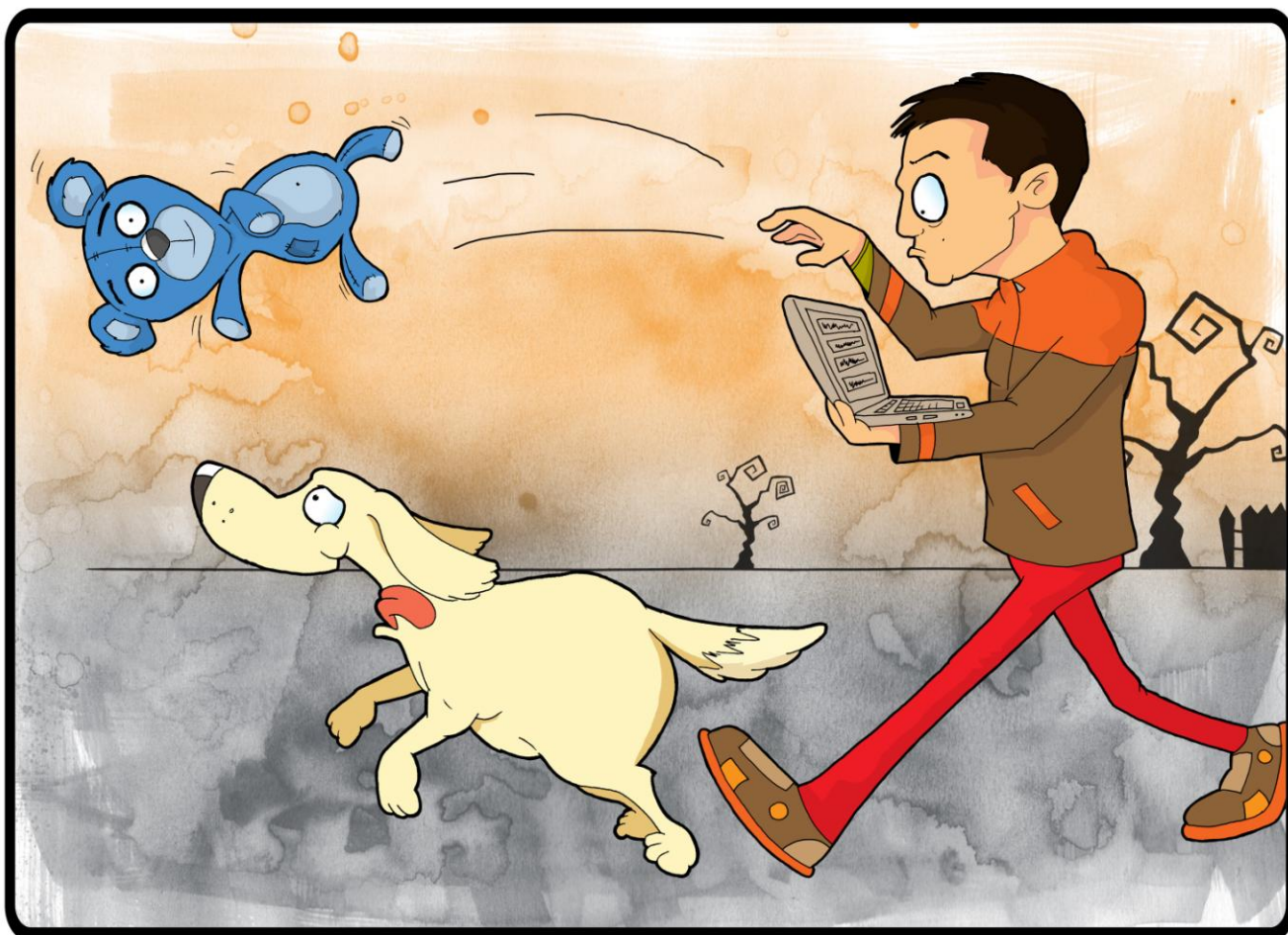
...może być, dupy nie urywa, jest moc, jak napiszesz fajny tekst, to może się obroni, kiedy to robimy? Spotykamy się na próbie, pokazuję Mirkowi na gryfie riffy, a on i tak większość już ze słuchu gra. Łódzia patrzy w swoją podłogę, depcze efekty, szuka czegoś klimatycznego, bo numer ma taki Toolowy posmak, podgrywa prostą, fajną gitarę. O! Tego jeszcze w Kabanosie nie było, bierzemy! Chłopaki dzielą się partiami, ja zagram tę gitarę, a ty tamtą. Mirek już transponuje, kombinuje, palce mu latają po całym gryfie, bo riff jest konkretny, a on nie chce grać tego samego, co Łódzia. Tutaj już powstaje jakieś solo, tutaj jakaś klimatyczna dogrywajka, jest baza - są pomysły. Aranżujemy. Wicia dokładnie nieregularny hi-hat, stopa chodzi gęściej, numer nabiera mocy, charakteru. Wszyscy mu się wpierdzielają w partie, perkusiści mają przejebane - zagraj może to tak, a może więcej tego, a może tu jakieś inne przejście - burza pomysłów. Ciągła niepewność, czy jesteśmy jeszcze w lesie, czy już z niego wyszliśmy.



Ogrywamy, uczymy się konstrukcji, klepiemy epicką Melancholię z kilkunastoma riffami, już prawie ją zapamiętaliśmy. Przychodzi Fons – nie chłopaki, ta Melancholia to festiwal riffów, wywalmy to, to i to. OK, a co zamiast tego wstawimy? Nie wie. Siedzę w domu, układam od nowa klocki, ten riff przechodzi tu, ten zostanie dłużej w utworze, ten się w ogóle nie pojawi. Jest dobrze, jest lepiej. Praca wre, ale stop, mamy przecież dwie trasy koncertowe, Woodstock. Każdy jeszcze ma swoje obowiązki, gdzieś pracuje, mało czasu, dramat. W domu powstają kolejne szkice, smutne riffy, smutne melodie, smutne piosenki, smutna płyta będzie, wszyscy będą płakać. A tu nagle spod palców w trakcie siedzenia w fotelu i leniwego plumkania na rozstrojonej gitarze wyskakuje mi jak filip z konopii Snob, w ogóle nie pasuje do klimatu płyty, wesoły, pozytywny i na maksa prosty. Te same akordy co w Klockach i Burakach, a jednak ma własny charakter, klepię go do Guitar Pro, słucham i jaram się – nie no, hit będzie, żal go zostawiać. Już słyszę w swojej głowie malkontentów - że odgrzewamy kotlety, że numer za prosty, taki nihil novi Kabanos, ale jednak zasada nr. 1 – najważniejsze, żeby piosenka była fajna. Dla mnie jest fajna, przesyłam zespołowi – wszyscy – fajna, fajna, fajna. Klepię więc tekst „ci, co się znają na muzyce, nie lubią przebojów” i jadę w tekście po wszędobylskich snobach, którzy będą chcieli zjechać ten numer za sam fakt, że ma cztery proste akordy. Finiszujemy. Mnóstwo godzin spędzonych na wymyślaniu piosenek, mnóstwo godzin aranżowania na sali prób, przygotowywanie materiału, żeby godnie wejść do studia i umieć to zagrać. Znowu jest poprzeczka wyżej, trzeba nauczyć się czegoś nowego, trzeba więcej poćwiczyć, żeby dać radę technicznie. Powstają teksty.



Nagrywam wokale, wysyłam Lodzia i pytam – Lodzia, jest dobrze? Lodzia przesyła uwagi - Zeniu, weź się mocniej wydrzyj w Melancholii, żeby był większy dramat - weź dłużej krzycz Szarlatan, bo jest za krótko - weź może delikatniej zaśpiewaj zwrotkę w Kompoście, bo jakoś nie pasuje tam twardy wokal. Wracam do Fonsa, Fonsiu tu, tu i tu, jeszcze raz, kaman. Poza tym znowu zmieniłem tekst w kilku utworach. Poprawiamy. Kolejna płyta i znowu wszystko inaczej zaśpiewane. Jak fani to wytrzymują? Przecież wydaje się, że na każdej płycie śpiewa inny wokalista. Nic to, tak po prostu jest, zespół taki sam jak żaden. I piosenki trochę inne i wokal trochę inny, to jest właśnie Kabanos, wiadomo gdzie się zaczęło, ale nie wiadomo gdzie się skończy i co jeszcze będzie po drodze. To zupełnie normalne w Kabanosie ☺ W dodatku Lodzia i Mirek nagle ponakupowali sobie efektów: phasery, flangery itp. - nikt się na to nie umawiał, nie było żadnej rozmowy, nikt nikomu nic nie kazał, a wszyscy idealnie się zrozumieli, bo te efekty po prostu pasują do dramatu jak kiszony ogórek do wódki. Przecież to kompozycje wymagające zupełnie innego aranżu niż dotychczas. Czasem delikatnego, ledwo słyszalnego, czasem zagęszczającego atmosferę, snującego się wręcz. Dramat. Wszystko wbite. Fons miksuje , w studiu na komputerze, na laptopie na wyjeździe, kto wie, może nawet na spacerze z Mesą. Nie marnuje czasu.



Przesyła miksy, pełno miksów, czeka na uwagi. Przesłuchujemy na każdym sprzęcie, na głośnikach w domu, na słuchawkach, w aucie. Przesyłamy uwagi - tu daj głośniej Mirka gitarę, bo nie słychać, tu daj głośniej wokół, tu ciszej. Najwięcej uwag do miksów Fonsa ma... Fons. Fonsiu poprawia, sam siebie, pieści, tu jeszcze może być lepiej i tu i tu. Przesyłamy miks do masteringu, do Grzegorza Piwkowskiego. Master się podoba, ale tutaj daj więcej dołu, a tutaj więcej pazura, żeby nie było za łagodnie. To nie może być brzmienie przyjemnego radiowego rocka na żółto i na niebiesko, to ma być Kabanos! Grzegorz poprawia. Mastering już zrobiony, a ja nagle dostaję olśnienia – zmieniam tekst do Melancholii. Najbardziej dołujący tekst na płycie decyduje się upozytywnić. Wymiękam. To miał być taki przyjaciel w depresji, ale tam nic pozytywnego nie było, żadnej nadziei, muszę zmienić, nie potrafię utożsamić się z takim tekstem, to nie w moim stylu. Dzwonię do Fonsa - Fonsiu, masz czas w studiu? Chcę zmienić tekst – Co ty gadasz? Już po masteringu! – No tak, ale muszę, to dla mnie ważne. Zmieniam parę zwrotek, nagrywam nowe linijki – „ta wielka burza nie utrzyma się do końca, najciemniej zawsze będzie tuż przed wschodem słońca” – i dobra jest, teraz mi się podoba, Fonsowi też, jest dobrze, jest lepiej, wysyłamy ponownie do masteringu.

W tym samym czasie powstaje okładka. Co tu na okładkę? Myślę - dramat współczesny, może coś z teatrem dramatycznym, jakieś kukielki upiorne, coś w tym stylu. Olśnienie – maski dramatyczne. Przesyłam pomysł Jobaczowi, ten łączy maski żywymi ociekającymi krwią, jakby to była jedna osoba rozdarta między złem, a dobrem, a może dwoje ludzi rozdartych między sobą. Nie wiem o co chodzi, ale podoba mi się, pasuje do płyty. Jobacz robi mroczne tło, wysyłam chłopakom. Jest dziwnie. Jak nigdy wszystkim się podoba i nie ma żadnego ale. No poza jednym, to logo jakoś nie pasuje do okładki, wali starą kiełbasą, a tu nadchodzi nowy, inny Kabanos. Łodzia, zrób logo.



Spoko, Łódź siedzi po pracy, rysuje literki, przesyła – patrzymy. Fajne, słabe, takie se, trzeba się przyzwyczaić, Mirek mówi, że to font z Dynastii – ok, to podpiszemy Łódź na płycie jako Alexis i dobra jest. Najważniejsze, że jest odświeżenie i lepiej pasuje do okładki, kwestia przyzwyczajania. Jadę do Jobacza, robimy wkładkę. Nie będzie suplementu jak na Kiełbie, zaczynam pisać, mam pomysł, ale ostatecznie rezygnuję. Teksty na Dramacie to szczególne teksty. One muszą działać same w sobie, bez pomocnika, bez prowadzenia za rękę – są dosadne, ale za dużo rozwidleń, można je różnie interpretować, nie ma co nakierowywać. Będą za to zdjęcia, duże zdjęcia, wszystkich członków, innymi słowy - wszystkich parów Kabanosa© Wcześniej niepublikowane, sesja niby teatralna, gdzie wcielamy się w widzów, oglądamy jakiś dramat. Jest to koncepcja, jest jakiś pomysł. Siedzę z Jobaczem nad Ilustratorem, jejku, jaki ten program jest toporny przy save'ach, zapisuje 15 minut jeden plik, wiesz się, ale jakoś idzie. Przy okazji robimy projekt plakatu na trasę, projekt nowych koszulek, jeden z napisem „mam na to wszystko wyjebane” i starym logo – murowany hit. Projekt wkładki gotowy, master gotowy, oddajemy materiały do drukarni, tłoczni, czekamy...

Nadchodzi płyta, zafoliowana, świeżutka, pachnąca. Czuć zapach farby drukarskiej, wącham, patrzę czy się dobrze wydrukowało, czy czegoś nie spartolono, czy na CD jest rzeczywiście właściwe nagranie. Jest, wszystko się zgadza, a już się bałem, że coś pomyłą i nagrają tam flaki, które też będziemy u nich tłoczyć. I byłoby „znów coś się spierdaczyło”. Całe szczęście nie, to byłby dopiero dramat. Uff, wreszcie, nadchodzi ten dzień, dzień premiery -28 lutego - świętujemy. Tyle pracy, tyle wysiłku, tyle drapania się po głowie i jest. Takiego Kabanosa jeszcze nie było. Znowu płyta taka sama jak żadna i gorsza od poprzedniej. Oddajemy w Wasze ręce efekt naszej pracy - „Dramat Współczesny”.



ENJOY! 😊